

niez głębsze pokłady ludzkiej natury. Polega ona na spokojnym, zaangażowanym i pełnym duchowej koncentracji powtarzaniu imienia Pana Jezusa oraz pokutnych wezwań. Jest w tym pewien rys naśladowania Zbawiciela, który błagał Ojca w Ogrójcu *powtarzając te same słowa* (Mk 14,39). Innymi słowy: tak, jak „modlitwa serca” dotyczy najgłębszych pokładów człowieka, tak też różaniec jest praktyką, która pobudza umysł do trwania przy tajemnicach zbawienia, a następnie dociera do ducha, czyli najgłębszego miejsca w „sanktuarium”, jakim jest ludzkie wnętrze. Wyjaśniał to jeden z wielkich mistrzów duchowych starożytności chrześcijańskiej, św. Jan Kasjan:

Niech dusza nieustannie trzyma się tej bardzo krótkiej formuły, aż wzmocniona nieprzerwanym i ciągłym jej rozmyślaniami porzuci bogate i rozległe myśli i zgodzi się na ubóstwo ograniczając się do tego jednego wersetu. W ten sposób szybko i łatwo dostąpi ewangelicznego błogosławieństwa, które zajmuje pierwsze miejsce wśród wielu innych: „Błogosławieni ubodzy

w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie”. Ubóstwo takie będzie wyborne, a kto je posiada, wypełni słowa Proroka: „Biedni będą wysławiali Imię Twoje”.

Ojcowie Pustyni zasłynęli z tego, że pojmowali modlitwę jako „przeżywanie” natchnionych treści. Tak jak należy spożywać Ciało Chrystusa w kawałku chleba, aby mieć w sobie życie wieczne, tak też usłyszane, przeczytane czy wypowiedziane wersety biblijne okazują się pokarmem. Mówi się przecież, że Msza święta karmi wiernych Słowem Bożym w czytaniach, a następnie Ciałem Chrystusa w Eucharystii. Jak zauważa Paweł Milcarek, pragnienie *modlitwy nieustannej* nie ograniczało się tylko do pustynnych mnichów i nie zanikło wraz z odejściem epoki Ojców Kościoła. Na Zachodzie przetrwało ono w prostym ludzie chrześcijańskim, angażując w wyniku tego dążenia dwa najbardziej namaszczone wezwania: *Ojcze nasz*, które otrzymaliśmy od samego Jezusa Chrystusa oraz *Zdrowaś Maryjo*, którym sam anioł z nieba pozdrowił rodzicielkę Króla wszechświa-

ta. Do tego należy dodać *Wierzę w Boga* oraz *Pod Twoją obronę*, które – zdaniem św. Roberta Bellarmina, Doktora Kościoła – służą jako skuteczna ochrona przed wpływem złych duchów. Istnieje więc bliskie pokrewieństwo pomiędzy *modlitwą nieustanną* Ojców Pustyni a regularnie odmawianym różańcem. „Przeżywanie” nie powinno być przecież pospieszne, jeśli chce się dogłębnie posmakować pokarm, który tak bardzo posila duszę. Pożyteczne jest również częste jego przyjmowanie, jeżeli człowiek chce nabierać sił.

Maryjna koronka wzywa do pokoru, cierpliwości, oczyszczenia. Mamy więc tutaj *ubóstwo w duchu*, raczej wyciszenie, aniżeli nerwową gonitwę myśli. Niejednokrotnie trudno wytrwać przy różańcu, kiedy żyje się w świecie, w którym człowiek doświadcza przesyty bodźców oraz informacji, oczekując przy tym szybkiego efektu. Ale to właśnie przez różaniec Najświętsza Panna zaprasza do „sanktuarium serca”. Tam można wychnąć. Po cóż wychodzić z tego „sanktuarium” nazbyt pospiesznie?

KARDYNAŁ AUGUST HLOND

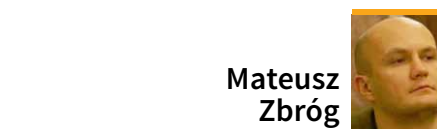
Postać księdza kardynała co jakiś czas pojawia się w dyskursie publicznym, również w naszym stowarzyszeniu. Oceny jego życiorysu, zwłaszcza emigracji w latach wojny, charakteryzują się często dużą dawką emocji. W negatywnym kontekście wymieniano jego nazwisko w ostatnich dniach, kiedy to wykorzystywano zarzuty o rzekomy antysemityzm, aby zastopować proces beatyfikacyjny. Wobec tego rodzaju oskarżeń, a także w obliczu coraz bliższego wyniesienia na ołtarze, warto wyrobić sobie zdanie na temat księdza prymasa. Zastępuje na głębszą refleksję jako hierarcha, który przewodził Kościołowi polskiemu przez ponad 20 trudnych lat, tym bardziej, że jego nauczanie jest wciąż aktualne i dla stowarzyszenia może być źródłem inspiracji.

Nie jest moją intencją przedstawić całego życiorysu. Dla zainteresowanych jest bardzo łatwo dostępny. Niezmiennie polecam stronę internetową Ośrodka Postulatorskiego Chrystusowców, www.patrimonium.chrystusowcy.pl. Chciałbym zwrócić szczególną uwagę na kilka subiektywnie wybranych aspektów, szczególnie ważnych dla naszej wspólnoty.

DWÓCH WIELKICH PASTERZY

Wielkim honorem „Civitas Christiana” jest osoba patrona, ks. kard. Stefana Wy-

szyńskiego. Przez to dla naszego środowiska jest on w naturalny sposób „numerem jeden”, jeśli chodzi o poszukiwanie wskazówek. I bardzo słusznie. Warto jednak tutaj podkreślić wielką zgodność, a przede wszystkim ciągłość nauczania tych dwóch wielkich postaci. Prymas Tysiąclecia uważał się za kontynuatora posługi Augusta Hlonda. Zrządzeniem Opatrzności spotkali się już przed wojną, gdy ks. Stefan Wyszyński pełnił funkcje doradcze przy ówczesnym prymasie. Zapewne Opatrzność towarzyszyła kard. Hlondowi, gdy na łożu śmierci w testamencie prosił, by przekazać Ojcu Świętemu, że, wbrew rachunkom



Mateusz Zbróg

Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, zastępca dyrektora Oddziału Okręgowego w Opolu.

ludzki, jego następcą powinien zostać młody biskup lubelski Wyszyński.

Obecnie mamy do czynienia z sytuacją odwrotną, tzn. kard. Wyszyński, przynaj-

mniej jako postać zapisana w polskich dziejach, znany jest znacznie szerzej, niż jego poprzednik. Znajomość ich nauczania, jeśli chodzi o szerszego odbiorcę, zdaje się prezentować podobny, niestety wciąż za niski poziom. Z kolei u osób zaangażowanych w działalność Kościoła słowa Prymasa Tysiąclecia są znane znacznie lepiej. O tym, że August Hlond pozostaje nadal wielkim nieznanym wśród świeckich działaczy rozmawialiśmy m.in. w czasie tegorocznego spotkania w Prudniku z prof. Pawłem Skibińskim w ramach Centrum Myśli Prymasowskiej.

Bez wątplenia sytuacja ta powinna ulec zmianie, gdyż obie postacie zasługują na szacunek i zbiorową pamięć Polaków. Dość powiedzieć, że kard. Hlond, Czcigodny Sługa Boży, był jednym z tzw. *papabile* i było całkiem prawdopodobne, że Polacy dadzą światu papieża o niemal pół wieku wcześniej, niż miało to miejsce w rzeczywistości. Sam Jan Paweł II w czasie pielgrzymki do Polski, stojąc u boku kard. Wyszyńskiego mówił z najwyższym szacunkiem o „poprzedniku naszego umiowanego prymasa”.

OBY WSZYSCY BYLI JEDNO

Wezwanie do wspólnoty pojawia się w nauczaniu kard. Hlonda wielokrotnie i w różnych kontekstach. W czasie przymusowej emigracji podczas drugiej wojny światowej stworzył cykl tekstów, które zbiorczo tytułuje się „Nowa Polska”. Przedstawiona została tam wizja naszego kraju po wojnie, już wyzwolonego. Nie wchodząc w szczegóły projektowanego ustroju (dla dociekliwych – w uproszczeniu – miała być to monarchia konstytucyjna), warto zwrócić uwagę na inny aspekt. Prymas Hlond tak pisał:

„Nie pragniemy Polski tej lub owej partii, chcemy Polski wyzwolonej od podziałów, chcemy Polski, która by była Rzeczpospolita, wszystkich, nasza, nie jednego klanu. Na sztandarach Orzeł (z koroną i krzyżem), w sercach Krzyż w myślach Ewangelia”



Podobnie odczytywać należy troskę duszpasterską o Polonię, wynikającą z obawy, że „dusze polskie giną na wychodźstwie”. Jest to czytelny znak ukazujący, jak ważna była dla prymasa kwestia jedności narodu, bez względu na granice i odległości – zarówno geograficzne,

jak i na wykresie poglądów politycznych. Wzywał on Polaków do jedności, do wspólnego budowania domu, jakim jest Polska. Jakże to aktualne w kontekście współczesnych podziałów partyjnych oraz wielomilionowej emigracji. Także dla stowarzyszenia wezwanie to niezmiennie pozostaje inspiracją i zadaniem. „Obyśmy wszyscy byli jedno”.

TAK, TAK; NIE, NIE

Bardzo ciekawą cechą, wartą naśladowania była niewątpliwie jasność wyrażania poglądów prymasa. W sposób nieugięty piętnował to, co złe w systemach totalitarnych, ale wystawiał także „żółte kartki” rządzącym przedwojenną Polską. W prywatnym obyciu bardzo serdeczny i uśmiechnięty, w listach pasterskich nauczał stanowczo, zawsze wszakże zachowując szacunek i zasadę miłości bliźniego. Karcąc za błędy zarówno lewicę, jak i prawicę, a także walcząc z wolnomularstwem, do dziś znajduje wrogów.

WYŻSZE CELE

Pewną zagadką pozostaje profetyczna część pism prymasa Hlonda. Są to słowa naprawdę niezwykle, a cytując je mógłbym wypełnić całe miejsce przeznaczone na ten artykuł. Spróbuję zatem przybliżyć Czytelnikom wizję, którą da się uchwycić. Przejawia się w nich obraz Polski jako kraju, który wbrew światu pozostaje wierny Chrystusowi i Jego Kościołowi, a także Jego Matce. Mowa jest o podziwiew Zachodu, który „oczyszczając się ze zgnilizny”, będzie wzorował się na Rzeczpospolitej. Nasza ojczyzna ma według prymasa przynieść odrodzenie moralne dla całej ziemi.

Zauważa przy tym, że posłannictwo to nie jest niczym łatwym. Jest zadaniem do wykonania, a nie powodem do chełpienia się. Mówi: „Polska nie zdaje sobie sprawy z posłannictwa, które ją czeka. Gdyby wiedziała, z jakim upodobaniem oko Boże tu spogląda, dawno już zaprzestano

by grzeszyć i obrażać Boga”. Co ciekawe, przy tak wielkich celach, zaleca prymas prosty środek do ich osiągnięcia. Jest nim modlitwa różańcowa. Nie jest przypadkiem, że po wojnie ks. prymas dokonał zawierzenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi. „Zwycięstwo, jeśli przyjdzie – będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny” – słowa te przypisywane często kard. Wyszyńskiemu tak naprawdę jako pierwszy wypowiedział jego poprzednik. Prymas Hlond w ostatnich latach posługi propagował i wręcz walczył o to, by każda parafia, każdy katolik w Polsce modlił się na różańcu za ojczyznę. Cóż za zadanie na dzisiaj!

DOBRE ZACZAĆ PRACĘ

Ostatni już podtytuł, umieszczony niemal na końcu tekstu, wydaje się pomyłką. Co więcej, wnikliwy Czytelnik odnajdzie tutaj powtórkę tezy zawartej przeze mnie niedługo na łamach naszego miesięcznika. Niemniej jest to kwestia tak ważna, że warto pochylić się nad nią raz jeszcze. Będzie też dobrym podsumowaniem naszych rozważań.

Oprócz krzewienia modlitwy różańcowej prymas wzywał Polaków do mrówczej pracy, „każdy na swoim stanowisku”, aby w Polsce budować Królestwo Boże, „bo Królestwo Boże jest duszą narodu, a naród polski bez Królestwa Bożego jest trupem!”. Kluczowe jest jednak, by wysiłki te zawierzyć Bogu.

Spoglądając na przebieg życia Augusta Hlonda dostrzegamy, że bardzo szybko dostępował on awansów i zawsze były one okupione tytaniczną wręcz pracą. Także jako prymas był niezwykle aktywny. Organizował mnóstwo wydarzeń, był na wielu uroczystościach w kraju i za granicą, pisał listy pasterskie odpowiadające na problemy epoki, wygłaszał porywające przemówienia. Jest to piękne świadectwo oddania swoich sił na służbę Kościołowi. Ciekawa jednak pozostaje refleksja, która stała się udziałem prymasa pod koniec życia. Przebywając przymusowo we Francji w czasie okupacji niemieckiej zapisał kilka zdań, które także dziś mogą być dla nas swego rodzaju minirekolekcjami i z którymi pozostawię Czytelnika: „My ludzie pracy apostołskiej zawsze jesteśmy narażeni na pokusy skracania modlitwy dla zewnętrznego czynu, a jednak dla rezultatu naszego apostołstwa i dla dusz naszych zawsze jest lepiej skrócić czyn dla modlitwy. Wygnanie otworzyło mi oczy na te prawdy. Mniej czasu w samochodzie i pociągu, a więcej przed ołtarzem!”.